

Pozytywny mit

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

Twórcy 1989 podeszli do historii i jej bohaterów ze zdrowym dystansem i szczerością, ustawiając w symbolicznej kolejce prawdziwych, a nie patynowanych ludzi.

■ Najnowsza historia polski na deskach teatru muzycznego to niecodziennosc. Łatwiej przychodzi opowiadać twórcom o państwie i narodzie słowami klasyków literatury, czego dobrymi przykładami są *Lalka* i *Chłopi* – dwa spektakle w reżyserii i adaptacji Wojciecha Kościelniaka. Autorskie dzieła o powojennych czasach to zjawisko marginalne. Wydaje się, że zachodni twórcy mają więcej odwagi, by rozliczać się z aktualną historią, ale też odpowiedni dystans, by podejmować ten temat w formie rapowanej, rock opery czy wręcz przy użyciu popu. Dla nas wciąż problem stanowi napisanie współcześnie atrakcyjnego, a już tym bardziej uniwersalnego w wymowie musicalu, który podejmie dyskurs z przeszłością i nie popadnie w banalne uproszczenia. Jak trudne jest to zadanie, przekonali się autorzy musicalu o wydarzeniach Sierpnia '80 *Nie ma solidarności bez miłości* z 2012 roku. Spektakl Andrzeja Ozgi (libretto) i Krzesimira Dębskiego (muzyka) wyreżyserowany przez Macieja i Adama Wojtyszków zamienił się w nieudolnie poprowadzoną akademię, chociaż potencjał materiału wskazywał, że mógłby głębiej podyskutować z wydarzeniami, które wciąż duża część społeczeństwa nosi w pamięci.

Czy więc musical potrafi opowiadać o najnowszej historii? Przed premierą 1989 w reżyserii Katarzyny Szyngiera jednymi z najważniejszych elementów promocyjnych były odniesienia do *Hamiltona*, broadwayowskiego sukcesu ostatnich lat. Inspirowanie się dziełem Lina-Manuela Mirandy, który za pomocą hip-hopu opowiada o narodzinach Stanów Zjednoczonych, powinno ściągnąć nad Gdański Teatr Szekspirowski (gdzie odbyła się premiera spektaklu powstałego w koprodukcji z Teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krako-

wie) czarne chmury. Tytuł amerykańskiego (a dzisiaj już globalnego) hitu posłużył przede wszystkim jako nośne hasło reklamowe, ale ani obecny w polskiej produkcji hip-hop, ani solidarnościowy zryw jako przedmiot zainteresowania nie potrzebowały takich porównań.

1989 to historia zbiorowości, w której istotne są również jednostki. „Ludzie z marmuru i niewinni czarodzieje”, których połączyło marzenie o lepszej i godnej przyszłości. Od piosenki o śnie, jakim jest wolna Polska, zaczyna się opowieść o mitycznej dekadzie lat osiemdziesiątych. Czasie rewolucyjnych zmian, które zbudowały legendę kilku znaczących po dziś dzień postaci, a jednocześnie z biegiem lat stały się zaczynem politycznych i społecznych konfliktów.

Zważywszy na te dawne i dzisiejsze animozje, trudne zadanie postawili przed sobą twórcy, w dodatku rozpracowując temat w konwencji musicalu, który z definicji, nawet przy pogłębionej psychologii postaci, często opiera się na uproszczeniach. Autorzy scenariusza – Marcin Napiórkowski, Katarzyna Szyngiera i Mirosław Wlekły – nie mieli z tym jednak większego problemu. Podeszli do historii i jej bohaterów ze zdrowym dystansem i szczerością, ustawiając w symbolicznej kolejce prawdziwych, a nie patynowanych ludzi, wśród których znajdują się i ci wciąż żyjący. Niektórzy z nich nawet zasiedli na widowni podczas premierowego pokazu.

Krystyna i Władysław Frasyniukowie (Katarzyna Zawiślak-Dolny i Mateusz Bieryt), Gaja i Jacek Kuroniowie (Magdalena Osińska i Marcin Czarnik) oraz Danuta i Lech Wałęsowie (Karolina Kazon i Rafał Szumera). Ta ostatnia para, nie tylko przez pryzmat swoich późniejszych publicznych obowiązków,

zaskakująca. Rafał Szumera pojawia się na scenie z symbolicznym wąsem, ale dzięki swojej fizyczności (wzrost i emploi bardziej w stylu amerykańskiego amanta niż polskiego stoczniońca) daleki jest od powszechnego wizerunku Wałęsy. Przywódcę „Solidarności” w jego kreacji dookreśla jednak trudny charakter: sceptyczny i władczy mruczek pozostaje niewzruszony nawet podczas miłosnych wyznań żony. Współpracownicy i obserwatorzy nie pozostają mu dłużni. Bezwzględnie podważają pozycję, podkopują autorytet. Ten „robol bez matury” najczęściej bowiem „wygaduje bzdury”, nie bez znaczenia są podejrzenia o współpracę ze służbami. Przełomem jest debata z Miodowiczem, to starcie silnych postaci. Brawurowo odśpiewany przez Szumerę telewizyjny monolog przywraca wiarę w męża stanu, człowieka przyszłości.

Zupełnie inny obraz rysuje na scenie Karolina Kazon jako Danuta – matka Polka, dla której jednym z największych wyzwań jest wyjazd po odbiór Pokojowej Nagrody Nobla. Bohaterka wydaje się bliska tej, którą pokazała biografia Wałęsowej *Marzenia i tajemnice* z 2011 roku. Ciepła, barwna i zakochana kobieta, która – co ważne – już nie stoi milcząco w cieniu męża. Z biegiem lat Danuta na nowo zdefiniowała swoją rolę zarówno w rodzinie, jak i w życiu publicznym. Noblowska przemowa, jaką wyśpiewuje ze sceny, nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną, ale przywraca bohaterce oraz wszystkim niemych kobietom tamtych czasów należne miejsce w rewolucji. Bo jest to też musical o kobietach. Co jednak istotne – ten feministyczny manifest (rewelacyjne piosenki *Gołdap* i *Danuta odbiera Nobla*) nie zmienia biegu historii, tylko oddaje sprawiedliwość tym kobietom, które nie miały



fot. Bartek Barczyk / Teatr Słowackiego w Krakowie

1989, reż. Katarzyna Szyngiera, Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Gdański Teatr Szekspirowski [2022]

wówczas głosu, a nierzadko także czasu na jego zabranie.

Na tle obozu demokratycznego wyróżniają się dwaj reprezentanci strony rządzącej. Generał Jaruzelski w znakomitej kreacji Rafała Dziwisza pojawia się na scenie niczym anioł w musicalu *Grease*. Przybywa pełny błogiej radości, jakby spoglądał na świat przez tęczy, a nie czarne okulary. Oderwany od ziemskiego padołu, codziennych wyzwań, z jakimi zmagają się rodacy. „Taki jestem gość. [...] Mam ogromny talent” – głosi bez żadnego wstydu, a dla przeciwwagi w tle wyświetlany jest komunikat o wprowadzeniu stanu wojennego. W podobnie komicznym anturażu wkracza Aleksander Kwaśniewski – „pajac”, jak mówią o nim złośliwi, któremu towarzyszy muzyczny motyw z *Hamiltona*. Przyszły prezydent rozplywa się w swojej młodości, prozachodnim podejściu, a finalnie, skoro „Wałęsa rozjechał Miodowicza”, proponuje wolne wybory do senatu.

Wielka historia to jednak tylko część opowieści. Z dzisiejszej perspektywy najmocniej wypada osobisty ton. Pozytywni i negatywni gracze szukają zrozumienia, wsparcia, miłości i intymności. Ciągły niepokój i osaczenie, a do tego śmierć bliskich, wzmacniają potrzebę spokoju, który okazuje się największym komfortem codzienności. Przejmująco brzmi wyznanie Krystyny Frasyniuk (zjawiskowa aktorsko i wokalnie Katarzyna Zawiaślak-Dolny), będące komentarzem politycznym, ale i opowieścią o konsekwencjach obranej drogi. Nie-

trudno dostrzec, że to głos rozpaczy, złości i rezygnacji, momentami skierowany wprost do męża: „Nadal cię Kocham, nadal się boję, nadal chciałabym cię złapać za rękę. [...] Może twojej siły starczy na Polskę, bo dla nas dwojga jej nie starczy”.

Pomimo bardzo poważnej wymowy, zarówno w scenariuszu, jak i w pozostałych elementach 1989 jest sporo dowcipu. Przerysowani, komiksowi bohaterowie (wspomniani komuniści), niepozbawieni humoru politycy (żona śpiewająca o Lechu: „Ty i twoje wasy”) i muzyka, która dodaje całości powagi, a gdy trzeba, rozładowuje napięcie, odpowiednio odsuwając niebezpieczeństwo patosu. Andrzej „Webber” Mikosz zaproponował hybrydę stylów, sięgając w głównej mierze po rap, soul, R&B i pop (który brzmi najmniej przekonująco), chociaż na typowym weselu, w jaki przemienione zostało spotkanie w Magdalence, rządzi disco polo. Kompozycja w połączeniu ze znakomitymi tekstami daje uczucie świeżości i nowoczesności na skalę rzadko spotykaną w polskim teatrze muzycznym.

Z tą wybuchową i wymagającą precyzji mieszanką zespół Teatru Słowackiego poradził sobie wokalnie bez większych problemów, chociaż zdecydowany prym wiedzie damska część obsady. Jeżeli ktoś miał problem z formułą spektaklu, to reżyserka, która nie znalazła sposobu na stylistyczne połączenie tematów i muzyki w pierwszym akcie, gdzie brakuje łączników pomiędzy poszczególnymi scenami. Neutralny motyw muzyczny byłby w sta-

nie wypełnić pauzy, a w konsekwencji nadać całości tempo. Za dynamikę historii w dużej mierze odpowiada znakomita choreografia Barbary Olech. Osadzona w duchu ulicy, pełna energii, młodości, ale i stoczniowego, industrialnego brudu. Zarówno w układach zespołowych, jak i w ruchu scenicznym nadała aktorom charakterystyczny rys, co w połączeniu ze świetnymi kostiumami Arka Ślesińskiego rzuciło zupełnie nowe światło na szare lata osiemdziesiąte.

Pomimo chwytliwego i momentami bardzo pozytywnego bitu – to gorzki spektakl, który tylko pozornie rozlicza okres przemian, „Solidarność” i jej bohaterów. Przede wszystkim przypomina, że „marną matką bywa rewolucja”. Marzymy o historii, która się dobrze kończy, ale gdy już stworzymy ten pozytywny mit, to jest on wsparty o bardzo wątłe fundamenty. Nie słuchamy ważnych słów, również tych z piosenki *Mury* Jacka Kaczmarskiego, „co jej nikt do końca nie dosłuchał”, o czym śpiewa w finale Marcin Czarnik. Chyba więc nie o taki pozytywny mit nam chodzi, ale jak często wspominają bohaterowie musicalu – „zrobmy dym, szum, niech się Polska obudzi”. Te słowa mogą zapisać się w pamięci na kolejne lata. ■

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie
Gdański Teatr Szekspirowski
1989
reżyseria Katarzyna Szyngiera
premiera 2 grudnia 2022